Rok IX. Kraków, Sobota 22 Października 1904. Nr. 43.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Co słychać w świecie?

Rzym. Międzynarodowy Kongres Maryański zgromadzi w Rzymie członków z wszystkich stron świata; dotąd zapisało się kilkaset osób, a w tej liczbie kilku księży Polaków. Dwa walne posiedzenia t. j. wstępne i ostatnie, zamykające obrady, odbędą się w kościele ŚS. Apostołów, podczas gdy sekcye będą obradywały w Seminarynm Rzymskiem lub też w sali kancelaryjnej Ojca św. Kobiety dopuszczone będą tylko na posiedzenie, którego przedmiotem obrad będą stowarzyszenia żeńskie. Językami używanymi pod czas Kongresu będą: łaciński, włoski, francuski, hiszpański, portugalski angielski i niemiecki. Uczestnicy Kongresu otrzymają t. zw. karty wstępu, które z polecenia komisyi kardynalskiej są już wykończone w sposób artystyczny. Każdy zdobią portrety trzech Papieży: Piusa IX, Leona XIII i Piusa X, oraz podobizna chóru w kościele św. Piotra, gdzie mieści się obraz Niepokalanego Poczęcia, mający być ukoronowany przez Ojca św. Na pomieszczenie wystawy przeznaczono 8 sal w pałacu lateraneńskim.

Pillnitz. Król saski zmarł przed tygodniem.

Król Fryderyk August Jerzy saski urodził się dnia 8 sierpnia 1832 r. w Pillnitz, jako syn króla Jana i Amalii bawarskiej. Na tron saski wstąpił przed dwoma laty po śmierci swego starszego brata Alberta. Następcą jego na tronie saskim będzie Fryderyk August.

Praga. Socyalistyczno-polityczny klub zwołał na wczoraj do giełdy zbożowej zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: powszechne prawo wyborcze. Po zgromadzeniu, które miało przebieg spokojny, udali się uczestnicy na Prekopy, gdzie pod wieżą prochową połączyli się z uczestnikami zgromadzenia robotników budowlanych. — Tłum około piętnastotysięczny ruszył Prekopami, śpiewając pieśń robotniczą i wznosząc okrzyki. Pod kawiarnią wiedeńską przemawiał redaktor *Prawa Lidu*, Sukup. Gdy dwaj urzędnicy policyjni chcieli przerwać mowę, zajął tłum wobec nich groźne stanowisko. Trzeciego urzędnika, który chciał iść poprzednim z pomocą, uderzono laską po ramieniu. Urzędnik ten wyciągnął szablę, a za jego przykładem także wielu policyantów, rozpędzając tłum. Wiele osób upadło na ziemię. Część zebranych udała się na plac św. Wacława, aby się uzbroić w kamienie nagromadzone przy budowie jednego hotelu. Pod kawiarnią wiedeńską aresztowano dwie osoby. Cztery osoby odniosły lekkie zranienia od szabli. Po demonstracyach udała się deputacya z redaktorem Sukupem na czele do dyrektora policyi Krikova, który zapewnił, że zbada powód, dla którego żołnierze policyjni użyli broni, jak to zwykle ma miejsce w podobnych wypadkach. W końcu dyrektor policyi ostrzegał przed powtórzeniem podobnych zajść, przeciw którym władza będzie musiała wystąpić, oraz wyraził nadzieję, że umiarkowańszym żywiołom powiedzie się zapobiedz dalszym demonstracyom.

Wiedeń. W wielkiej sali ratusza odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie stowarzyszenia austryackich urzędników państwowych, celem omówienia ogólnej sytuacyi urzędników państwowych wobec panującej drożyzny. Zgromadzenie, w którem brało udział przeszło 2.000 urzędników państwowych, przyjęło bez dyskusyi rezolucyę, wskazującą na złe stosunki materyalne wielkiej części urzędników państwowych, spowodowane drożyzną, oraz domagającą się, aby stowarzyszenie poczyniło kroki celem przyznania urzędnikom państwowym 20 proc. dodatku drożyźnianego.

Wojna na Wschodzie.

Rosyanie ponieśli znowu wielką klęskę około Mukdenu. Walka jeszcze trwa. Dotąd padło po stronie rosyjskiej koło 60 tysięcy ludzi.

Pod Jantajem. (Mukden). Nad ranem d. 15 b. m. podjęto na nowo bitwę. Słychać tu nadzwyczaj silny ogień działowy.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi, że jenerał Bilderling stracił wszystkie swoje armaty. Utrzymuje się wiadomość, że Rennenkampf i Kasztaliński zostali odcięci.

Londyn. »Standard« donosi z Tokio pod datą wczorańszego wieczora: Z dobrego źródła donoszą, że powiódł się plan Japończyków, odcięcia trzech albo czterech rosyjskich dywizyi koło Pönsiku. Uważają za możliwe, że także Kuropatkin znajduje się na terenie, odciętym przez Japończyków.

Londyn. »Standard« donosi z głównej kwatery Kurokiego pod datą 11 b. m.: Rosyanie zostali na całej linii pobici i odparci na 32 kilometry. Japończycy zdobyli 70 armat. — Jeńcy opowiadają, że Kuropatkin osobiście kierował wojskami wzdłuż górnej drogi, zaś jenerał Miszczenko dowodził koło Pönsiku. Brygada rosyjskiej piechoty i pułk konnicy, które przeszły przez rzekę Taitse, dostały się w niebezpieczne miejsce i musiały się cofnąć przed ogniem Japończyków, którzy je ścigali. Przedsięwzięto ogółem 16 ataków, które zostały wszystkie odparte. Japończycy posuwają się naprzód silnymi oddziałami. Jest nadzieja, że Oyamie uda się nieprzyjaciela osaczyć.

Tokio. Jenerał Oku zdobył wczoraj jeszcze 10 armat. Zażarta walka trwa w dalszym ciągu.

Londyn. Korespondent biura Reutera donosi z głównej kwatery armii Kuropatkina pod datą 12-go bm.: Bitwa rozstrzygająca, którą toczono wzdłuż linii kolejowej, doszła dzisiaj do punktu kulminacyjnego. Rosyanie, postępując roztropnie, po trzydniowym śmiałym ataku rozpoczęli odwrót i cofnęli się o 5 mil. Setki rannych Rosyan udaje się pieszo do lazaretów polnych. Obserwowałem całą walkę z pagórka. Ogień był wprost straszny. Bateryj nie można było kryć, gdyż zboża są już zżęte. Rosyanie odzyskali stracone poprzednio pozycye, nie dając ani jednego strzału. Dziś podjęto walkę na całym froncie z wielką gwałtownością. Dym z granatów przesłonił chmurą przestrzeń 15 mil, tak, iż piechoty nie było widać. Walka artyleryi trwała cały dzień. Jeden pułk rosyjski dostał się w tak silny ogień japoński, iż zachodziło niebezpieczeństwo, że w kilku minutach będzie zupełnie zniszczony. Koło pozycyi w Puzampu walczono do południa. Pułkownik Stakowicz, który przez cztery dni trwał na pozycyi, cofnął się po stracie 20 oficerów, wobec strasznego ataku nieprzyjaciół. — O godzinie 11 przed południem walka była gwałtowniejszą, aniżeli w dniu poprzednim. Gęste masy wojska, spieszące, aby uzupełnić luki, powstałe na froncie, przeszkadzały oryentowaniu się w operacyach. Japończycy natychmiast spostrzegli przygotowania Rosyan do odwrotu. O g. 2 m. 20 po południu armia znajdowała się w dobrym porządku w odwrocie na północ, ku rzece Szak. O g. 4 m. 15 kolej żelazna i drogi były zajęte przez cofającą się armię. Japończycy wykonali silne kontrataki z południa i z południowego zachodu. Granaty padały równocześnie na przestrzeni $1^1/_2$ mili od stacyi Siulincu. Ostatni pociąg, który miał zabrać rannych, wyjechał próżny. Pociąg sanitarny Czerwonego Krzyża był w Siulincu przez cały dzień czynny. Stacyę Siulincu trzymali Rosyanie dopóty, dopóki pociągi nie zabrały pakunków i rannych. Japończycy wykonywali atak wzdłuż rzeki Liao, tak, iż zdawało się, że chcą obejść rosyjskie prawe skrzydło. Japończycy przekroczyli już rzekę Hun. —

Tokio. Według urzędowego wykazu od dnia 26 czerwca do 31 lipca padło pod Portem Arthura 27 oficerów, zaś 133 odniosło rany.

Londyn. «Standard» donosi: Podczas ostrzeliwania Portu Arthura, został okręt rosyjski «Pereświet» zniszczony. Na pokładzie tego statku wybuchł pożar, wywołany kilku nieprzyjacielskimi pociskami «Retwizan» przedsięwziął nieudałą próbę ujścia z Portu Arthura. Jenerał Stössl czyni widocznie przygotowania do ostatnich walk koło Liaoteszanu.

To samo pismo donosi z Tientsinu: Twierdzą, że namiestnik Aleksiejew kierował ostatnimi ruchami rosyjskimi. Japońskie zwycięstwo wywołało tam większe wrażenie, aniżeli wszystkie dotychczasowe wypadki.

Szpieg w trumnie. Żołnierze straży pogranicznej, zajmujący posterunek przy rzece Sungari, zauważyli na moście chiński orszak pogrzebowy. Jeden ze strażników zbliżył się do orszaku i wiedziony przeczuciem, że pogrzeb ten nie jest zwykłym, zaczął badać jednego z Chińczyków.

— Czyj to pogrzeb? Kogo odprowadzacie?

Odpowiedź miała znaczyć, że grzebią rosyjskiego żołnierza, którego pociąg przejechał.

Strażnikom wydało się nieprawdopodobnem, aby w trumnie był istotnie żołnierz rosyjski i dla tego zażądali zdjęcia wieka. Gdy trumnę otworzono, okazało się, że spoczywa w niej... żywy Japończyk. Był to szpieg, który w ten sposób chciał się przedostać po za kordon straży, aby przez otwór w trumnie obejrzeć okolicę. Oczywiście śmiały Japończyk został aresztowany i stanął przed sądem polowym.

DZIEŃ ZADUSZNY

NA TEMAT OPOWIADAŃ LUDOWYCH

napisał

Ludwik Stasiak.

Iskrzą się gwiazdki, któremi Wszechmoc firmament zasiała. Mrugają oczami, jakby do ludzi przemówić chciały. Bóg wie jeden, gdzie ich początek, gdzie koniec. Ludzka dusza tego nie pojmie, nie zrozumie, nie ogarnie. My, śmiertelne istoty, rozumem objąć nie możemy, żeby coś nie miało końca, żeby było bezmierne, bez granic. Wymierzyliśmy ziemię, obliczyliśmy odległość i obroty gwiazd, i nic się nie oparło pojęciu ograniczonej przestrzeni, pojęciu miary. To też rozum nie pojmuje, że wszechświat nie ma końca.

Gdybyśmy na skrzydłach mogli przelecieć miliony mil, ominąć setki tysięcy słońc i systemów słonecznych, toć przecież powinnibyśmy natrafić na noc, pustkę... nie.

Nie!

Przed nami byłyby nowe miliony mil i nowe setki, tysiące słońc i systemów słonecznych.

Przelećmy na skrzydłach duszy i te przestrzenie, przelećmy dziesięć razy tyle, sto razy tyle — nigdzie końca, nigdzie odpoczynku, nigdzie granic..

Jakto? nie ma końca?

Ludzki rozum zaczyna się mieszać, ludzki mózg zaczyna szaleć, bo przechodzi to jego moc zrozumieć, że nie ma końca...

Ale tu, gdzie ludzki mózg zaczyna szaleć, w tem samem miejscu i w tej samej chwili, ma, nie poznanie, bo na to go nie stać, ale przeczucie wielkości i wszechmocy Boga.

Bo tu dopiero poznał swoją nicość, nietylko ową nicość fizyczną i materyalną, ale nawet nicość swej myśli, nicość swego polotu ducha, który ogarnąć i zrozumieć nawet nie może ani Boga, ani Jego bezgranicznie wielkiego, bezbrzeżnego, nieskończonego w przestrzeni dzieła.

I zmęczonej duszy ludzkiej nie chce się już wracać z tych kresów na ziemię, na ten proch marny wśród słońc i planet...

. . . .

Iskrzą się gwiazdki, któremi Wszechmoc firmament zasłała. Tyle gwiazd jest na niebie, ile ludzi żyje na ziemi. Każdy człowiek ma swoją gwiazdkę, zawieszoną u nieba, dla każdej ludzkiej istoty zapalił Bóg na wyżynach niebios światełko jasne. Iskrzy się ono wesoło, jak wesołem jest życie w młodości, jak wesoło mija noc majowa, gdy słowik wśród jaśminów i kwitnących bzów śpiewa...

Ta wielka gwiazda zaranna, która o wschodzie słońca ostatnia z niebios ustępuje, która patrzy na rosy perlące się na kwiatach i kłosach pszenicznych, jest światłem życia jakiegoś króla lub wodza narodu, światłem poety, który otwiera ludzkim duszom czarowne światy marzeń i natchnienia, który wiedzie ludzi do cnoty, wiary, na wyżyny niebios do Boga.

W jesiennych nocach błyszczy czerwonem światłem wielka ognista gwiazda, jakby krwią oblana. Uczeni mówią, że to najbliższy sąsiad ziemi, że przez lunety można widzieć na nim lądy, kanały i morza. Ta planeta świeci jakiemuś mocarzowi, który waśń i niezgodę sieje, który głowę swą chce uwieńczyć laurem, splecionym z ludzkich łez, który chce wojny zwycięskiej, chce zdobyć nieśmiertelność, spiżowe posągi.

Gdy stać będziesz na marmurowym piedestale twego monumentu, usłyszysz w wichrach jesiennych płacz matek, którym dzieci pobiłeś, płacz i sierót, których ojcowie na polu bitwy dla twej pychy polegli.

Rzesza gwiazd iskrzących się wszystkiemi barwami tęczy, te brylanty, szmaragdy, topazy firmamentu niebios, to zwyczajni, prości ludzie. A proch zalegający przez sam środek nieba, droga mleczna, zaczynająca się w przepaściach a biegnąca złotem nabijaną ścieżką aż do tronu Najświętszej Panienki, to maleńkie gwiazdki dzieci, to światełka ukochanych istot, co szczebiocą w kołyskach, dając cel i powab ludzkiemu życiu.

Jak długo trwa światło gwiazd i jak długo trwa życie człowieka?

Człowiek żyje tyle czasu na świecie, ile gwiazda jego błyszczy się na firmamencie niebios.

Gdy wśród cichej, pogodnej nocy wpatrzysz się w ogromne, granatowe świata sklepienie, gdy myśl twoja leci w dalekie światy, podziwiając myśl Bożą i moc Jego... nie ujdzie twej uwagi, że od czasu do czasu oderwie się od szafirów złota gwiazda i leci na ziemię...

Po raz ostatni zabłyśnie jasnem światłem, zostawi za sobą długi snop iskier, zblednie, zgaśnie, lecąc na dół, Bóg jeden wie dokąd.

Gdy gwiazda z niebios spadła, to człowiek na ziemi umarł...

Gdy w dniu zadusznym idziesz na mogiły pomodlić się za dusze swoich, lub zapłakać, że ty nikogo nie miałeś na świecie sercu blizkiego... świeże mogiłki, które w przededniu grabarz usypał, wskazują ci, ile spadło gwiazd z firmamentu niebios.

* * *

Za wsią zdala od świata i od ludzi mieszkał zły człowiek.

Chata jego była opuszczona i nawpół zapadła, pole zaś stało ugorem. Nie chciał sam nad niem pracować, a nie pozwolił także innym zasiać roli odło-

giem leżącej. Rosły na niej osty, lulki i las rumianków, wyk i maków, zwyczajnie jak na pustce. Nawet krowy nie dał popaść nikomu na nieużytku. W chałupie miał jedną izbę biedną. Nie bielona nigdy i nie naprawiana, zaczęła się walić i rozsypywać w ruderę. Przez szpary w ścianach gwizdał wicher północny, przez przegnitą powałę przeciekała woda. Żal mu było pieniędzy na naprawę chaty, bo on kochał pieniądze nadewszystko.

Miał ich pełną skrzynię. Były tam ogromne talary, dużo złotych dukatów, mało miedzi i kilka zwojów banknotów. Pomiędzy rulonami srebra i paczkami papierów, czerwieniło się w skrzyni kilka sznurów korali, obok zausznic srebrnych i pierścieni złotych. Był tam nawet sznur pereł. Ludzie mówili, że dawnemi laty ukradł ktoś bogaty, przepiękny sznur pereł ze świętego obrazu Matki Boskiej.

Wszystkie te skarby były ludzką krzywdą, całe te dostatki zdobyte zostały nieuczciwą drogą. Złożyły się na nie majątki sierót, których nasz odludek był opiekunem, pieniądze pochodzące z lichwy i pieniactwa. Nie brak nawet było oszukańczej krwawicy.

Maciej (tak odludkowi było na imię) zdobył je, sfałszowawszy podpis na skrypcie dłużnym, który ojciec sierót już za życia zapłacił.

Na sumieniu miał nawet podpalenie sąsiada, z którym miał spór o miedzę; był oto pozywany do sądu, potrafił jednak od hańby i kryminału jakoś się wykręcić.

W kościele od lat dwudziestu nie był do spowiedzi, na upominanie zaś księdza proboszcza miał serce twarde i niewzruszone. Gdy raz pleban z kazalnicy wypomniał go jako zakałę wsi i zatwardziałego grzesznika. Maciej podszedł w nocy do stawów proboszcza i ze zemsty i złości zatruł wszystkie ryby, które ksiądz hodował.

Z domu nie wychodził prawie nigdy, bojąc się, aby kto jego skarbów nie ukradł, wieczorami zaś otwierał skrzynię, układał rulony na nowo, przeliczał banknoty i czyścił szmatą zabrudzone miedziaki. Najmilszą przyjemnością i uciechą dla niego było rachować: raz, dwa, trzy, dziesięć, sto, tysiąc.

Atoli przyszła starość. Plecy się Maciejowi zgarbiły, włosy posiwiały, zaczął niedomagać i odczuwać zgrzybiały wiek. Wraz ze starością przyszła, nie skrucha i nie poprawa, ale strach i lęk przed śmiercią, przed chwilą, gdy trzeba będzie stanąć przed tronem Bożym i zdać sprawę ze spraw żywota swego.

Pewnego razu wyszedł Maciej przed dom, usiadł na ławie, wsparłszy na lasce trzęsące się ze starości ręce. Patrzył w dal przed siebie.

Była to późna jesień pogodna i ciepła. Babie lato przedłużyło się pod koniec października, a mnóstwo sieci pajęczych powietrzem w dal leciało. Lipy były jak cytryna żółte, z jaworów sypał się czerwonawy liść na ziemię. Z jarzębin zwieszały się czerwieniutkie, dojrzałe kiście i grona owocu, liście nawet dębu zaczęły zwolna żółknąć i opadać. Nasienne, pierzaste puchy ostów toczyły się chmurami po ugorze, a na badylach zielsk dokwitały ostatnie kwiaty jesienne.

Bielutkie ściany kościoła odsłoniły obnażone z listowia drzewa, a około chat roztoczyła się cała tęcza kolorów, jakimi jesień polska wieś maluje, od czerwonego, dzikiego wina, aż do żółtych, nieledwie białych, gwieździstych liści klonu.

Cisza była w naturze ogromna a słoneczko zachodziło tak pogodnie i tak cudnie, jakby chciało oczom ludzkim po raz już ostatni cuda przyrody w blaskach jesiennych pokazać. Bywa coś uroczystego w chwili, gdy natura ma snem zimowym zasnąć, gdy łąki, pola, sady i gaje ma pokryć szron, śnieg i skorupa lodowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do czego pijaństwo prowadzi.

Do pewnego miasteczka, w którem jest wielki młyn parowy, przybył przed czterdziestu laty ubogi chłopczyna i błąkał się po ulicach, bo nie miał nikogo znajomego. Za ostatnie dwa halerze kupił sobie bułkę, a zjadłszy ją z apetytem, usiadł na kamieniu przed kościołem i zaczął rzewnie płakać. Myślał, co ze sobą zrobi, dokąd pójdzie, aż niebawem nadszedł ciemny wieczór, strach ogarnął biednego Szczepanka, bo tak było na imię owemu chłopcu, poczem zaczął płakać coraz bardziej i głośniej. Przechodzili tamtędy ludzie, ale nikt nie zapytał małego chłopca.

Nareszcie nadchodzi jakaś kobieta, zbliża się do niego i pyta:

— A o co ty płaczesz, mój chłopcze, cóż ci brakuje?

— Płaczę, bo nie wiem, gdzie spać będę w tem mieście — odrzekł chłopiec — bo ja nie tutejszy.

— A skądże ty jesteś? — pyta znowu kobieta.

— Z Pogwizdowa, od Bochni — odpowiedział chłopiec.

— I cóż tu robisz? Po co tu przyszedłeś?

— Przyszedłem szukać przytułku u ludzi, bo w domu naszym bieda i niedostatek.

— A to masz rodziców?

— Żyją oboje, ale nic nie mają, chodzą po żebraninie i mnie także wysyłają, a ja chciałbym się nauczyć czego, to może lepiej będę żył na świecie... Oni pracować nie mogą, bo starzy a przytem oboje kaleki, ja zaś jestem jeszcze za mały, żebym ich mógł wyżywić...

Te słowa wzruszyły kobietę i prawie do łez pobudziły.

— Szkodaby cię było na dziada — powiedziała — lepiej gdy się czego wyuczysz, bo to pewniejsze niż żebranina. Podobasz mi się chłopcze, dlatego choć ze mną do wozu, pojedziesz na wieś, tam pogadam z mężem, a może się da co zrobić z tobą. Tymczasem będziesz u nas, a gdy poznamy, żeś prawdziwie dobrym, to cię umieścimy w tem właśnie mieście u naszych krewnych.

Szczepanek całował ową poczciwą kobietę po rękach i czemprędzej biegł do wozu.

Na wsi pobył kilka tygodni, musiał się podobać Stanisławowi Kutrzebie, mężowi owej kobiety, kiedy go przywiózł do miasteczka i umieścił u swojego krewnego, który pracował w młynie a był bezdzietnym.

Młynarz był dobrym człowiekiem, chętnie przyjął chłopca, wypytywał się o jego rodziców i dowiedział się od niego, że się nazywa Szczepan Gołąbek, a jego rodzice Michał i Agnieszka Gołąbkowie. Trzymał go u siebie czas niejaki, aż roku jednego tak doń powiada:

— Masz już lat czternaście, jesteś dobrym chłopcem, wiem, że masz ochotę nauczyć się pracować, więc ci wyszukałem miejsce w młynie — ucz się na młynarza. Pan nasz bardzo dobry, sprawuj się tylko należycie, a ręczę ci moją głową, że nie zginiesz i wyjdziesz na człowieka.

Na twarz Szczepanka wystąpił rumieniec, a radości nie było końca.

Poszedł Szczepanek ze swoim, można powiedzieć, ojcem do młyna i zaczął w Imię Boże swój przyszły zawód.

Jakoż pracował wytrwale i ochoczo, młynarstwo podobać mu się zaczęło coraz więcej, tak że po dwu latach został młynarczykiem, a później młynarzem.

Teraz dopiero uczuł słodycz pracy i dziękował Bogu, że nie został żebrakiem. Musiałby się nieraz morzyć głodem, spać pod gołem niebem, a nadto być urągowiskiem ludzi... Dziś miał się czem okryć, co zjeść i gdzie mieszkać. Właściciel młyna polubił bardzo Szczepana, bo był bardzo rzetelnym, pilnym, skromnym a broń Boże oszustem lub pijakiem. Nie chodził nawet do karczem, chyba czasem do znajomych na zabawę. Nie mieszkał już u swoich dobrodziejów, lecz w osobnym domu, to też niebawem sprzykrzył sobie wolne chwile, co go skłoniło do myślenia o żeniaczce.

Przypadek zrządził, że był na weselu swojego znajomego z tego samego młyna. Poznał tam urodziwą i młodą dziewczynę i wielką poczuł do niej skłonność. I tak sobie nią nabił głowę, że ciągle o niej myślał aż przyszło do wesela.

Jedni ganili mu ten wybór, mówiąc, że dziewczyna próżniak, lubi się zaniedbywać, chociaż jej Pan Bóg nie odmówił urody; inni mówili, że się poprawi bo młoda, a przy dobrym mężu będzie z nią zupełnie inaczej. Ale kto ma złe skłonności a przytem, upór ten nie łatwy do poprawy.

Tak się stało i z żoną dobrego Szczepana. Namawiał ją często, aby zmieniła swoje obejście, żeby robiła to, o co ją prosi, ale ona zamiast słuchać słów męża, trzaskała drzwiami i wychodziła z domu. Aby zapomnieć zmartwienia, jak często mówiła przed kumoszkami, chodziła na wódkę, która tak jej potem była konieczną, że zdawało się, że bez niej żyć nie może. Napominały ją znajome, a ona tak się odzywała:

I jakże ja nie mam pić, kiedy mój mąż taki gderacz i sekutnik, ciągle mi nie daje spokoju, aż się w głowie mąci!... Przy nim wnetby człowiek zwaryował.

Dobry Szczepan martwił się tem bardzo, bo dzieci były w domu a matka taką była zimną, że o nie nic nie dbała. Gdy mąż pijak, to wielka bieda, ale gdy matka pijaczka, to nieszczęście okropne, a dzieci jakie wtedy biedne i pożałowania godne!

Szczepan ufał jednak Panu Bogu, tem więcej jeszcze pracował, ale cóż, kiedy zarobione pieniądze niedługo pobyły w domu, bo pijaczka żona wnet je wyniosła jak złodziej, a dzieci głodne zostawały w domu i Szczepan odchodził głodny do pracy, a wróciwszy z niej na spoczynek, nasłuchał się przekleństw i wymyślań co nie miara.

Wglądnął w to właściciel młyna, a chcąc poprawić dolę dobrego Szczepana, przywołał Szczepanową do siebie i tak jej powiada:

— Źle, bardzo źle się sprawujecie! Człowiek słaby, łatwo zbłądzi, ale gdy ma silną wolę, z pewnością poprawić się może. Zaklinam was, poprawcie się koniecznie i nie bądźcie zabójczynią waszych dzieci i waszego męża, którego tu kochamy wszyscy całem sercem, bo prawy człowiek! Ale cóż on poradzi, choćby zapracował jak najwięcej, kiedy wszystko przepijecie, a on głód znosić musi. Poprawcie się, pracujcie wspólnie z mężem, a dobrze powodzić się wam będzie. Aby wam tem więcej dopomódz, robię dzisiaj męża waszego nadmłynarzem, a to przecie posada najwyższa w moim młynie!

Przyrzekła Szczepanowa najuroczyściej poprawę, nie upłynął atoli tydzień, odezwała się na nowo skłonność do pijaństwa, i tak się potem zapomniała, że sprzedawała ze siebie odzież, robiła długi, a skołatany mąż, który sam z biedy wyszedł na człowieka, zamiast się cieszyć swoja dolą, płakał bez ustanku, a nie chcąc, aby żona jego chodziła w podartej odzieży, kupował jej nową, płacił długi, a wszystko było z uszczerbkiem dla biednych dzieci.

Dorosła nareszcie najstarsza córka. A że była dobrą i o całe niebo odmienniejszą od swojej matki,

pojął ją przyjaciel Szczepana, młynarz z tego samego młyna. Mieszkali w jednym domu, pomimo, że było jeszcze siedmioro dzieci. Szczepanowa jednak piła jak poprzednio, kłóciła się w domu i najgorsze rzeczy wygadywała przed zięciem na swoją córkę.

— To taka ostatnia — mówiła nieraz — bij ją jak nieboskie stworzenie, bo ona trzyma jedno ze swoim ojcem.

Dowiedział się o tem Szczepan, i tak się zaczął martwić, że niebawem położył się do łóżka. Niegodziwa Szczepanowa przyszedłszy pijana, wyrabiała na niego krzyki, że mu się nie chce pracować na dzieci, że zły ojciec, i uniósłszy się gniewem, biła go na łóżku.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. W wilję rano poszła Szczepanowa do miasta, aby kupić potrzebnych rzeczy. Lecz zeszedłszy się z kumoszkami, piła do wieczora, potem przyszła do domu i okropną wszczęła bójkę.

— Tak mię to szanujecie — wołała — że nawet wieczerzy dla mnie nie sprawiacie?... Ha! to już piekło prawdziwe! A kto temu winien? Mąż, mąż mój kochany!... — dodała szyderczo.

I przypadłszy do łóżka, tak zbiła Szczepana, że prawie bez duszy leżał na pościeli. Potem biła się z zięciem, popodbijała mu oczy, podrapała twarz i ręce i jak długa rzuciła się na ziemię, tocząc pianę i wywracając oczyma. Dowiedział się o tem właściciel młyna, kazał Szczepana odwieść do szpitala, gdzie przeleżał dwa tygodnie, i w boleści oddał Bogu ducha. W dzień pogrzebu przywieziono martwe ciało do jego mieszkania, aby je ubrać i pochować przyzwoicie. Ale Szczepanowa nie chciała dać sukien, zamknęła wszystkie i wołała na całe gardło:

— Nie dam ani strzępa! On mię przywiódł do nieszczęścia, zostawił tyle sierót, z czego teraz żyć będziemy! Niech nago spoczywa!

I znowu wglądnął w to łaskawy właściciel młyna, sprawił nową odzież Szczepanowi, kupił trumnę, i bardzo piękny urządził pogrzeb. Wszyscy płakali rzęsistemi łzami; żałowali dobrego człowieka i jego nieszczęśliwych dzieci. Wnet je rozebrano między siebie. Właściciel młyna wziął dwóch chłopców do młyna, a o Szczepanowej ani wiedzieć nie chciał. Upiła się więc niezmiernie, przyszła do domu, a nie zastawszy dzieci, dzikim zawołała głosem:

-- I cóż teraz robić będę! Wszyscy mię opuścili; ja mam sama żyć między złymi ludźmi? Nie, tego nie zrobię! Świat zepsuty, nie warto żyć na nim. W kilka dni potem, znaleziono nad rzeką martwe zwłoki Szczepanowej, która widać chcąc się utopić w wodzie, umarzła na brzegu.

Józef z Bochni.

ROZMAITOŚCI.

Uzupełniające wybory do sejmu w powiecie jasielskim, które mają się odbyć 15. listopada br., już dziś zapowiadają się silnem starciem pomiędzy dwoma stronnictwami. Z jednej strony ludowcy postawili na kandydata chłopa Wawrzyńca Drewniaka, wywieszając hasło: chłopi, strzeżcie się najbardziej księży. Z drugiej zaś strony staje jako kandydat na posła sejmowego znany w całym jasielskim powiecie z niezmordowanej działalności swojej w spółkach włościańskich, były tamże wikaryusz, a obecnie redaktor doskonałego pisma ludowego *Gazety niedzielnej*, ks. Adam Wesoliński. Agitacya rozpoczęła się już na dobre. Ludowcy w niedzielę d. 16 bm. urządzili aż siedm zgromadzeń: w Święcanach, w Dąbowcu, w Tarnowcu, w Przybówce, w Wysokiej, w Skołyszynie, w Biezdziedzy. My z całego serca życzymy ks. Wesolińskiemu zwycięstwa, bo naszą jest zasadą, że lud nie bez duchowieństwa, ale z duchowieństwem iść powinien.

Kółka rolnicze, które chcą uzyskać bezprocentową pożyczkę z funduszu handlowo-przemysłowego, przez sejm ustanowionego, powinny wnieść podania najpóźniej do 1. gruduia na ręce Zarządu głównego Kółek rolniczych. Warnnki uzyskania pożyczki omówione są w Przewodniku handlowym. Na żądanie daje pouczenie Zarząd główny.

Pomoc dla rolników. Oprócz wydanego już zakazu wywozu paszy poza granice państwa i zniżenia kolejowego dla przewozu paszy, rząd ofiarował jeszcze pół miliona koron na ręce ministerstwa rolnictwa na zakupno paszy, rozdzielenie jej dla rolników, jak i na pokrycie kosztów przewozu dla rolników, w nędzy będących. Nadto zamierza jeszcze rząd wyznaczyć sumę do półtora miliona koron, by z niej korzystać mogli rolnicy za pomocą stowarzyszeń rolniczych we formie taniego lub bezprocentowego kredytu dla nabywania paszy.

Zamiast pogrzebu chrzciny. Koło Buczacza urodziło się pewnemu gospodarzowi dziecko słabe. Poniesiono je więc zazaz do chrztu. Tymczasem w drodze z kościoła dziecko umarło. Strapiony ojciec zajął się zaraz przygotowaniem do pogrzebu. Kupił więc i wódki, by przynajmniej zamiast chrzcin odbyła się stypa pogrzebowa. Ale gdy dziecko kładziono do trumienki, zaczęło w niebogłosy krzyczeć. Radość była wielka i zamiast pogrzebu wyprawiono huczne chrzciny, do czego i wódka się przydała.

Prusacy zakazują mówić po polsku. W mieście Bydgoszczy kilku tysiącom robotników polskich, zatrudnionych we warsztatach kolejowych, zakazano nietylko mówić po polsku, ale także czytać gazety polskie. Nawet zamiataczom ulic wydano taki zakaz.

O milion i 50 tysięcy koron zaskarżył skarb państwa wiedeński muzyk Karol Waclik, jako nagrodę za wykrycie kradzieży podatkowych w hutach żelaznych w Witkowicach.

Zbiorowe otrucie się. W Warszawie na rogu ulic Złotej i Zielonej upadły na chodniku trzy młode dziewczęta, należące do klasy rzemieślniczej. Otruły się karbolem. Jedna z nich podała za przyczynę tego kroku złe obchodzenie się w domu.

Niepołomice. W fabryce dachówek pp. Homolacsa i Wimmera pochwyciła d. 11 bm. maszyna robotnika Józefa Stawiarza i obracając nim kilka razy, rozbiła mu głowę i połamała nogi. Biedny robotnik zginął na miejscu.

Dezerterzy rosyjscy. Pułkownik, sześciu oficerów i weterynarz wojskowy wysłani zostali przez rosyjskie ministerstwo wojny do miejscowości, położonej niedaleko granicy austryackiej, na zakupno koni na wojnę azyatycką. Ale zamiast

wypełnienia rozkazu dali drapaka do Galicyi, a stąd do Szwajcaryi, żeby już do swej ojczyzny nie wrócić i nie stać się ofiarą wielkiej wojny na dalekim Wschodzie.

Tyfus plamisty stwierdzono w ubiegłym tygodniu w rozmaitych powiatach naszego kraju. Było 26 nowych wypadków.

Stan oświaty. Obliczono, że we Włoszech przypada jedna szkoła na 500 dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, w Hiszpanii i Anglii na 600, w Niemczech na 700, w Austryi na 1.300. Liczby te wykazują, jak nisko stoi oświata w naszem państwie. Choć gorzej jest jeszcze pod tym względem w Rosyi, bo tam jedna zzkoła przypada na 2.300 dzieci. I są u nas jeszcze tacy, którzy Rosyę wychwalają.

W Bachowicach rozpanoszyła się na dobre szkarlatyna i uśmierca wiele dzieci. Naprzód umarł chłopiec w jednym domu. Gdyby urząd gminny kazał dom natychmiast desinfekcyonować (wyniszczyć zarazki), nie byłoby tyle płaczu z powodu straty dzieci. Na domiar nieszczęścia mieszkańcy tej wioski nie umieją zapobiegać szerzeniu się i leczyć choroby.

Chcąc przyjść im z pomocą przypominamy najkonieczniejsze środki ochronne: 1) od chorego należy odłączyć zdrowych; 2) zmieniać często pościel i bieliznę chorego; 3) Odżywiać go silnie, szczególnie mlekiem; 4) obmywać ręce i usta, a plwociny palić; 5) nie pozwolić zaziębiać się; 6) usta płukać; 7) po ustaniu choroby leczyć jeszcze przez 4 tygodnie, gdyż skutki choroby są groźne; 8) mieszkanie wymyć gorącą wodą i obielić gorącem wapnem; 9) uzdrowionego wykąpać i ubranie wyprać.

Z Niepołomic. Rzadka bardzo uroczystość odbyła się w Niepołomicach w różańcową niedzielę. Przew. ks. Jakób Wolny, proboszcz tutejszy, obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa swojego. Już od rana tego dnia ściągały liczne rzesze parafian do kościoła także i ze sąsiednich parafij, aby się korzyć przed Tym, który ks. Jubilatowi z miłosierdzia swojego tak długich lat w pracy kapłańskiej użyczyć raczył. Dzieci ze wszystkich szkół parafii pod przewodnictwem nauczycielstwa zgromadziły się w kościele parafialnym o godzinie $8^1/_2$ i wysłuchawszy pobożnie mszy św. na intencyę ks. Jubilata przybyły na plebanię, gdzie w pięknym śpiewie i słowie złożyły Czcigodnemu Pasterzowi swemu życzenia; wtedy również imieniem nauczycielstwa serdecznie przemówił dyrektor tutejszej szkoły p. Maciej Jarzyna. Następnie „Sokół" tutejszy wręczył ks. Jubilatowi dyplom honorowy „w dowód zasług dla kościoła i ojczyzny". Tymczasem kilkutysięczna procesya wyruszyła z kościoła po ks. Jubilata na plebanię, gdzie Przewielebny ks. Dziekan Wojciech Szczurkowski do klęczącego u stóp krzyża Jubilata przemówił, a następnie z pieśnią „Ciebie na wieki" poprowadziliśmy ks. Jubilata do kościoła. Dzieci szkolne wieńcem z pięknych kwiatów otaczały go wraz z asystą dokoła. W kościele ks. dopełnił ceremonii wręczenia ks. Jubilatowi laski pasterskiej i włożył mu na głowę wieniec rozmarynowy, poczem rozpoczęła się suma, a po ewangelii wstąpił na kazalnicę Przew. ks. proboszcz z Brzezia ks. Zygmunt Migdał i wypowiedział przepiękne do uroczystości zastosowane kazanie. Po sumie i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem udzielał ks. Jubilat wiernym jubileuszowego błogosławieństwa, a potem w procesyi powrócił do plebanii, gdzie otrzymywał gratulacye od deputacyj poszczególnych urzędów i wojskowości, jakoteż od wieśniaków, których imieniem składał bardzo pięknie życzenia naczelnik gminy z Kłaja Kasper Golarz. Jego Eminencya Kardynał nadesłał pismo z błogosławieństwem i życzeniami, nadając również ks. Jubilatowi przywilej noszenia rokiety i mantolety. Telegraficznie życzenia przesłali: Najprzewielebniejszy ks. Biskup Nowak, ks. kanclerz Bandurski, duchowieństwo wojskowe i parafianie z Łętowni, gdzie ks. Jubilat długie lata był proboszczem, a zarazem marszałkiem powiatu myślenickiego i liczne położył zasługi. Przy obiedzie, do którego zasiedli przedstawiciele wszystkich stanów, wznoszono pełne głębokich myśli toasty. Miło to było patrzeć, jak obok duchowieństwa i inteligencyi zasiadali wieśniacy i jak wszyscy wespół serdecznie się cieszyli, że Bóg miłosierny pozwolił kochanemu ks. Jubilatowi dożyć złotego jubileuszu w ciężkiej pracy dla zbawienia dusz. Na cześć ks. Jubilata sprawili parafianie bardzo piękny i drogi ornat, Nauczycielstwo wspaniałe umbrakulum na Najśw. Sakrament. Rama do tej zasłony artystycznie wyrzeźbił p. Franciszek Styczeń, artysta-rzeźbiarz ze Zwierzyńca. Duchowieństwo ofiarowało ks. Jubilatowi miłe pamiątki. Cała ta podniosła niezwykle uroczystość głęboko zapisała się w sercach wiernych na coraz to większą chwałę Bożą i dobro Kościoła świętego.

Jeden z parafian.

Z życia naszych stowarzyszeń.

Kęty. W Stowarzyszeniu katol. młodzieży przypada uroczystość dziesięcioletniego istnienia stowarzyszenia. Dla uczczenia tej chwili odbędzie się rano w niedzielę 23 bm. nabożeńswo uroczyste. Wieczorem zaś w lokalu stowarzyszenia „wieczorek" z urozmaiconym programem.

Żywiec. W niedzielę dnia 23 bm. odbędzie się zebranie Stowarzyszenia „Przyjaźń". Wykład referenta z Krakowa.

Prądnik czerwony. W niedzielę 23 bm. zebranie „Przyjaźni". Wykład: Sprawy sejmowe. Także jeszcze o Kasie Raiffeisena.

Kraków. Stowarzyszenie katolickich stróżów w Krakowie. We środę dnia 26 bm. odbędzie się posiedzenie Wydziału o godz 7 wieczorem.

Komitet wykładowy odbywa swe posiedzenia co poniedziałek.

Czwartkowe pogadanki są zawsze we czwartek o godz. $7^1/_2$ wieczorem w Domu Robotniczym (ul. św. Tomasza l. 37).

Zebranie prezesów odbędzie się w piątek 28 bm.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Zawadzki. Jakie mają przeznaczenie 2·50 kor. które otrzymaliśmy od was?

J. Krupa. Wanderer jest to żyd. Kto się z żydami wdaje, ten musi cierpieć, bo wiadomo, że oni często z oszukaństwa żyją. Nic wam nie możemy poradzić. Trzebaby dokładnie całą sprawę zbadać, a z korespondentki nie mogliśmy jej wyrozumieć.

I. Szulc (Poznań). Tak, kalendarz jest z małemi zmianami ten sam.

Ceny targowe z dnia 18 października 1904 r. za 100 kilo:

Pszenica biała od 18 50 do 18·90 kor., pszenica czerwono żółta od 18·70 do 19·10 kor., pszenica węgierska od —·— do —·— kor., żyto krajowe od 14·50 do 15 70 kor., żyto węgierskie od —·— do —·— kor., jęczmień na krupy od 12·80 do 14·20 kor., owies z opłatą Akcyzową od 15·40 do 15·70 kor., groch od 19·— do 22·— kor., tatarka od 16·90 do 17·30 kor., proso od 13·— do 15·— kor., fasola od 23·— do 36·— kor., jagły od 24·— do 28·— kor.,

siano od 8·80 do 9·60 kor., słoma od 4·40 do 5·— kor., koniczyna od 10·40 do 10·80 kor., ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80 kor., jaja za kopę od 3·20 do 4·— kor., masło za kilogram od 2·— do 2·40 kor., masło za garniec od 7·— do 8·50 kor. kukurudza za 100 kilgr. od 17·— do 17·80 kor., rzepak zimowy od 22·50 do 23·— kor.

Kalendarz kościelny.

23. **Niedziela 22 po S.** Jana Kapistrana. — 24. Poniedziałek, Rafała archanioła. — 25. Wtorek, Kryspiny. — 26. Środa, Łucyana. — 27. Czwartek, Sabiny, Iwona. — 28. Piątek, Szymona i Tadeusza. — Sobota, Narcyza.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.